Rok II. Sobota, 28-go stycznia 1933 r. Nr. 28

DZIENNIK ILUSTROWANY DLA WSZYSTKICH O WSZYSTKIEM

7 GROSZY

Egzemplarz bezpłatny

Centrala: Katowice, ul. Sobieskiego 11, tel. 960 — 964. Oddziały: Katowice, ul. Mar'acka 5, tel. 960; Sosnowiec, ul. 3-go Maja 5 a, tel. 512; Dąbrowa, ul. Staszyca 33; Czeladź, ulica Bytomska 56; Król. Huta, ul. Zjednoczenia 2, tel. 625; Rybnik, ul. Zamkowa 8, tel. 27; Beuthen O/S. Kais. Franz Joseph Pl. 10, tel. 20-18; Poznań, ul. Dąbrowskiego 76.

Widmo wojny sowiecko-japońskiej

Wybuch zbrojnego konfliktu wisi w powietrzu

Tokio, 27-go stycznia.

W dniu wczorajszym w senacie japońskim wygłosił dłuższe przemówienie na temat sytuacji politycznej i militarnej na Dalekim Wschodzie minister wojny Araki.

Oświadczył on, że niebezpieczeństwo wybuchu wojny pomiędzy Japonią a Sowietami jest coraz bliższe, wobec czego Japonja musi bezwzględnie rozbudować swą flotę powietrzną do poziomu sowieckiego. Ostatnia mowa Stalina wskazuje wyraźnie na to, że Sowiety oczekują wybuchu zbrojnego konfliktu na Dalekim Wschodzie. Niewiadomo tylko czy Sowiety spodziewają się napadu japońskiego, czy też same chcą zaatakować Japonję. (?)

Co się tyczy stosunku Japonji do Chin, to w razie wysłania przez Chiny wojska do prowincji Dżehol, Japonja będzie musiała się zdecydować na „bardziej energiczne kroki" ?!), wobec tego państwa i zastosować „zupełnie nową politykę"(?).

Moskwa, 27-go stycznia.

Mowa japońskiego ministra wojny Araki'ego wywołała w Moskwie wielkie wrażenie. Rząd sowiecki narazie nie zabrał głosu w tej sprawie, gdyż oczekuje nadejścia do Moskwy dokładnego tekstu przemówienia.

Młody student padł z głodu na ulicy

Warszawa, 27-go stycznia.

Przechodnie idący ulicą Mokotowską, zauważyli jakiegoś młodego mężczyznę, leżącego pod ścianą jednego z domów. Wezwany lekarz pogotowia, stwierdził krańcowe wycieńczenie z głodu i udzielił młodemu człowiekowi doraźnej pomocy. Ze znalezionych dokumentów wynika, iż młodym mężczyzną jest 21-letni Grabowski, student bez zajęcia. Grabowski, który niema w Warszawie żadnej rodziny, mieszka na kolonji akademickiej.

Kongres pracowniczy w sprawie ubezpieczeń społecznych

Warszawa, 27-go stycznia.

Centralna Rada Pracownicza powzięła decyzję o zwołaniu specjalnego kongresu w sprawie ubezpieczeń pracowników. W początkach marca br. odbyć się ma w Warszawie zjazd 67 organizacyj urzędów państwowych, samorządowych i prywatnych, który wyda opinję o projektowanych zmianach ubezpieczalni społecznych, jak i ich ustroju samorządowego oraz w sprawie akcji dostosowania poziomu cen do obecnych uposażeń.

Sensacyjne wyniki śledztwa w sprawie nadużyć w Monopolu Spirytusowym

Warszawa, 27-go stycznia.

Z nakazu sędziego śledczego 10-go rewiru, przeprowadzona została rewizja w magazynie Monopolu Spirytusowego na Pradze. W związku z aferą aresztowano urzędników Monopolu Mieczysława Kłopotowskiego i Łukasza Rzechnickiego. Ustalono, że Kłopotowski fałszował oryginały do kas skarbowych na nabywany od gorzelni spirytus. Rewizja wykryła szereg sensacyjnych szczegółów, które trzymane są w tajemnicy ze względu na to, że śledztwo trwa. Nadużycia Kłopotowskiego i jego wspólnika, które trwały od roku 1930, osiągnęły już cyfrę 175.000 zł.

Spór o 300.000 złotych

Warszawa, 27-go stycznia.

Do Urzędu Prokuratorskiego wpłynęła skarga Mieczysława Hartwiga, współwłaściciela fabryki kamieni młyńskich. Hartwig oskarża swoich braci wspólników, że z masy spadkowej, której wartość wynosi kilka milj. przywłaszczyli sobie 300.000 zł. Skarga ta będzie przedmiotem śledztwa sądowego.

OSTATNI Z BANDY HAJOKÓW



39-LETNI ALFONS WEBER,

herszt bandy, który w czasie pościgu policyjnego w Świętochłowicach, w dniu 26-go bm., osaczony ze wszystkich stron, popełnił o godz. 15.30 samobójstwo w podwórzu domu przy ulicy Szkolnej (róg ul. Farnej).

Właścicielka trzech kamienic żerowała na nędzy bezrobotnych

Warszawa, 27-go stycznia.

W areszcie urzędu śledczego zasiadła niezwykła oszustka, właścicielka trzech domów w stolicy, 28-letnia Florentyna Nadulska. Nadulska grasowała od dłuższego czasu wśród bezrobotnych, podając się za obywatelkę podmiejską z Brwinowa, p. Zarębską. Obiecywała ona posady kelnerów, portjerów, szatniarzy, nie zapominając pobrać za to wynagrodzenia. Gdy się udało, brała kaucję. Rzecz oczywista, oszustka nie myślała nawet o wypełnieniu swych zobowiązań. Poszukiwanie jej na mocy tylko rysopisów, wydanych przez poszkodowanych, nie dało żadnych rezultatów. Wreszcie jeden z poszkodowanych spotkał ją, gdy wychodziła z kawiarni na Nowym Świecie i polecił policji ją aresztować. Nadulska jest właścicielką domu przy ul. Górczewskiego oraz Inowrocławskiej i Piwnej.

Tragiczne skutki szczepienia

172 dzieci zachorowało na dyfteryt

Paryż, 27-go stycznia.

W Bourbon Lance koło Charolles miało miejsce w dniu 20 grudnia przeciwdyfterytowe szczepienie dzieci. Po kilku dniach dzieci zaczęły się skarżyć na bóle w miejscu szczepienia a w niedługim czasie potem wszystkie w liczbie 172 zachorowały na dyfteryt.

Jedno z nich zmarło, zaś stan siedmiorga jest wysoce niebezpieczny. Wszystkich młodocianych chorych musiano poddać zabiegowi operacyjnemu.

Jak przypuszczają w kołach lekarskich szczepionka przeciwdyfterytowa musiała być albo zepsuta, albo też nieumiejętnie zpreparowana i to wpłynęło na tak tragiczne skutki.

Władze prowadzą w tej sprawie energiczne śledztwo.

Dzicy wymordowali karawanę poszukiwaczy złota

Londyn, 27-go stycznia.

Donoszą z Melbourne (Australja), że w okręgu w Nowej Gwinei dzicy napadli na karawanę poszukiwaczy złota, złożoną z dwuch białych i 7-miu krajowców i wszystkich wymordowali. Wysłana przez władze wojskowe ekspedycja karna rozbiła obóz dzikich, przyczem w czasie walki trzy osoby (ze strony krajowców) poniosły śmierć, zaś kilka zostało ciężko rannych.

Największy koncern filmowy pod nadzorem sądowym

Nowy Jork, 27-go stycznia.

Prawdziwą sensację wywołała w dniu wczorajszym wiadomość, że największy amerykański koncern filmowy „Paramount Public Corporation", posiadający kapitał akcyjny w wysokości przeszło 1 i pół miljarda złotych, został oddany pod nadzór sądowy, a to z powodu skargi całej grupy akcjonarjuszy, zarzucających „Paramountowi" fałszerstwo akcyj.

Równocześnie donoszą z Kalifornji, że również pod nadzór sądowy zostało oddane towarzystwo radjowo-filmowe „Radio Keith Orpheum Corporation" z powodu olbrzymiego deficytu, oraz związane blisko z „Paramoutem" towarzystwo „Public Interprises", którego bilans wykazał aktywa w wysokości 23 miljonów dolarów, zaś passywa w wysokości 41 miljonów dol.

Wielki proces komunistyczny

11 młodych wywrotowców przed Sądem Okręgowym w Sosnowcu

Wczorajsza rozprawa przeciwko sprawcom burzliwych zajść czerwcowych przed sosnowieckim magistratem, przyciągnęła do Sądu Okręgowego w Sosnowcu **tłumy ludzi**, których oczywiście nie wpuszczono, ze względu na brak odpowiedniego pomieszczenia w sali rozpraw.

Ławy oskarżonych zapełniło **11 młodych mężczyzn w wieku od 19 do 24 lat najwyżej, pochodzących przeważnie z Sosnowca.** Wprowadzono ich pod silną eskortą, gdyż wszyscy odpowiadają z więzienia. Przebywali dotychczas w więzieniu mysłowickiem. Na sali tłok i popychanie, — każdy chce ujrzeć oskarżonych, na których bladych i zmęczonych więzieniem twarzach, nacechowanych zupełnym spokojem i obojętnością, maluje się sarkastyczny uśmiech...

Oskarżeni są o komunizm.

Normalnie o godz. 10 pod przewodnictwem wiceprezesa sądu Sarjusza Wolskiego rozpoczęła się rozprawa od przesłuchania oskarżonych, którzy głośno i pewnie odpowiadają na pytania przewodniczącego. Są to **przeważnie bezrobotni, w większości nie karani**, nie brak jednakże między nimi starych przestępców, nic nie mających wspólnego z ideowością

Oskarżeni — to członkowie słynnej komórki K. Z. M P „im. Dylonga" w Sosnowcu, komitetowi dzielnicowi i okręgowi. Odpowiadają za **usiłowanie wywołania strejków, kolportaż literatury komunistycznej, tworzenie tajnych związków samoobrony i t. zw. „komitetu poborowych", agitację komunistyczną wśród wojska i t. p. wywrotową akcję.**

Wyłowienie członków jednej z najwięcej sprężystych komórek komunistycznych, nastąpiło 24 czerwca ub. r. Nocy, poprzedzającej ten dzień, komuniści we wszystkich dzielnicach Sosnowca rozwiesili plakaty, nawołujące do demonstracyjnego wystąpienia bezrobotnych przed magistratem. Od rana poczęły zbierać się na placu przed stacją większe i mniejsze grupki, które powoli ściągały przed magistrat. Policja była w pogotowiu. Kiedy przed kuchnią dla bezrobotnych padły pierwsze antypaństwowe hasła, policja poczęła działać. Na wstępie aresztowano 20-letniego Romana Kaczorka i niejakiego Musiała, który **pod podszewką czapki ukrytą miał rezolucję.** Rezolucję tę miano uchwalić podczas masówki, której organizatorem był aresztowany Kaczorek.

Posypały się rewizje i aresztowania, w których wyniku los Kaczorka i Musiała podzielili 24-letni Jan Małczyk, ukrywający się pod pseudonimem „Zygmunt", 21-letni Józef Kula. pseudonim „Olek", 24-letni Smółka Bolesław, 22-letni Tadeusz Kaczorek, 21-letni Tadeusz Stojczyk, 21-letni Teofil Wacławik, 19-letni Stefan Fronozek, 19-letni Stanisław Wawrowski, 20-letni Mieczysław Wojas i 22-letni Antoni Stolarski.

W toku śledztwa, według aktu oskarżenia, wyszły dopiero na jaw szczegóły szkodliwej działalności aresztowanych członków komórki komunistycznej. Miejscem obrad komórki „im. Dylonga" były mało uczęszczane miejsca w okolicach Sosnowca lub przy szosie, wiodącej do Mysłowic. Tam o umówionym czasie zjawiała się **tajemnicza kobieta, znana zakonspirowanym uczestnikom obrad pod pseudonimem „Wanda". Wydawszy odpowiednie polecenia, znikała.** Towarzyszącym jej mężczyzną był młodzieniec, noszący pseudonim „Wielki". Okazało się później, że jest to Mieczysław Wojas z Milowic, który agitował wśród poborowych w Czeladzi.

Komórka „im. Dylonga" **składała się, według aktu oskarżenia, z najruchliwszych komunistów Zagłębia, których działalność przejawiała się w ogólnej wywrotowej agitacji**, prócz tego zaś każdy z poszczególnych członków miał specjalnie poruczane zadania, przyczem jako specjalista od kolportażu bibuły wyróżniał się Fronczek, pełniący funkcję technika członków komórki w walcowni „Hr. Renard". Fronczek odbierał dostarczaną mu bibułę na starosieleckim cmentarzu.

Ostatniem zleceniem aresztowanej jedenastki komunistów było zebranie danych, dotyczących przemysłu wojennego w Zagłębiu w związku ze zbliżającą się wojną i rewolucją w Polsce (akt oskarżenia), oraz przeprowadzenie skutecznej agitacji w 23 p. a. l. w Będzinie.

Oskarżeni nie przyznali się do winy, badanie zaś świadków potwierdziło jedynie poszlaki przeciwko oskarżonym, które posłużyły swego czasu za podstawę do ich uwięzienia.

Rozprawa trwała cały dzień, przeciągana pytaniami siedmiu obrońców oskarżonych, m. in. adw. Marxa Rajzmana, Kowalskiego.

Wyrok zapadnie prawdopodobnie dziś.

Sobota 28 Stycznia 1933
Dziś: Walerego i Jul.
Jutro: Franc Salez.
Wschód słońca: g. 7 m. 49
Zachód: g. 16 m. 38
Długość dnia: g. 8 m. 49

Przed unieruchomieniem kopalni „Pokój"

Doszła nas wczoraj alarmująca wiadomość, że dyrekcja kop. „Pokój" w Nowym Bytomiu zawiadomiła radę zakładową kopalni o zamiarze unieruchomienia w najbliższym czasie kop. „Pokój", należącej do Rudzkiego Gwarectwa Węglowego.

Zaznaczyć należy, że w razie unieruchomienia kopalni, **1.600 robotników postrada możność zarobkowania i chleb.**

W związku z tem odbędzie się w niedzielę 29 bm. posiedzenie rady zakładowej kop. „Pokój" z udziałem reprezentantów wszystkich związków zawodowych.

Jeżeli tak dalej pójdzie w tempie, z czasem większa część kopalń na Śląsku ulegnie unieruchomieniu.

Dokąd to wszystko zmierza?

Tajemnicza kradzież 600 par obuwia

Kilkugodzinna „gospodarka" złodziei w sklepie

W nader dziwnych i tajemniczych okolicznościach w nocy z 25 na 26 bm. nieznani sprawcy mieli — według meldowania poszkodowanego kupca Chaima Szmula Reńskiego z Nowej Wsi (ul. 3 Maja 47) — dokonać kradzieży aż 600 par różnego obuwia z jego składu.

Sprawcy, po opuszczeniu sklepu, w którym grasować mieli przez kilka godzin (!), pozostawili w korytarzu worek z obuwiem bez kartonów. Reński twierdzi, że złodzieje zostali spłoszeni.

Tymczasem dochodzenia wstępne wykazały, **że obuwie wyciągano po kolei z kartonów, które znów poustawiano na dawne miejsca (!!) w regałach.**

Dalsze dochodzenia wykażą, czy chodzi tu faktycznie o kradzież, czy też ma się tu do czynienia ze sfingowaniem kradzieży dla celów bliżej nieokreślonych. Trudno bowiem przypuszczać, by złodzieje mieli na tyle ochoty i czasu, by wypróżnione kartony powkładać znowu kolejno na dawne miejsca na półkach.

Obrabowanie sosnowieckiego handlarza

pod Katowicami-Zawodziem

Onegdaj o godz. 17,30 na t. zw. Bagnie, tuż za Katowicami-Zawodziem około 25 metrów przed tamtejszemi stawami, handlarz Szlama Bitter z Sosnowca (ul. Kołłątaja 6) poprosił trzech przechodzących osobników, by pomogli mu włożyć koło na oś.

Po włożeniu koła na oś, Bitter wyciągnął z kieszeni płaszcza worek z pieniędzmi, zawierający 375 zł. i dał jednemu z osobników 50 gr., poczem oddalili się oni.

Po chwili jednak osobnicy ci wrócili ponownie do Bittera, prosząc go, by dał większy napiwek. Równocześnie jeden z nich przyłożył Bitterowi nóż do piersi, a dwaj inni trzymali go za ręce, wykręcając je wtył. Po zrabowaniu całej gotówki, bandyci ulotnili się w niewiadomym kierunku.

Poszkodowany handlarz podał policji nast. rysopis sprawców: 1) 155 cm. wysoki, silnej budowy ciała, twarz szeroka, bez zarostu, szary płaszcz, czapka ciemna, na szyi sza. 2i 3) około 170 cm. wysoki, szczupła budowa ciała, wąs angielski, czarne kurtki i czapki. Sprawcy mogli liczyć około 20 lat.

Pościg za włamywaczami

na ulicach Sosnowca

Wczorajszej nocy na ulicy Marjackiej w Sosnowcu miał miejsce niezwykły pościg policji za włamywaczami. Patrol nocny policji natknął się nagle na ulicy na 3-ch młodych mężczyzn, dźwigających ciężkie worki.

Na widok policji, osobnicy ci rzucili się nagle do ucieczki, porzucając pakunki.

Rozpoczął się więc pościg, w czasie którego słychać było również strzały, w końcu jednak policji udało się ująć 2 osobników — Stefana Marca (Robotnicza 7) i Jana Barana (Perla 31). Trzeci natomiast zdołał zbiec. — Okazało się, iż trójka ta dokonała włamania do sklepu Spółdzielni Spożywców, a spakowawszy bogaty łup, natknęła się na policję. Obydwóch włamywaczy osadzono w więzieniu, a za zbiegłym wspólnikiem wszczęto poszukiwania.

Woźnica, który cudem uniknął śmierci

Onegdaj na przejeździe kolejowym obok kop. „Klimontów", miało miejsce zderzenie lokomotywy z wozem.

Z powodu dużego i zasłoniętego wirażu, gospodarz Józef Kowalczyk nie zauważył nadjeżdżającej lokomotywy, która też uderzyła gwałtownie w przejeżdżający przez tor jednokonny wóz.

Wóz został rozbity, a kawałki odrzucone daleko, poważne okaleczenia odniósł koń, natomiast wyrzucony z wozu siłą uderzenia — Kowalczyk, cudem uniknął śmierci.

Odniósł on tylko lekkie rany.

RADJO TEATR KINO

TEATR POLSKI W KATOWICACH.

Sobota: o g. 15,30 dla szkół „Dziady"; wiecz. o g. 20 „Pod zarządem przymusowym".

Wtorek: o g. 20 „Noc sylwestrowa" (przedst. popul.)

Środa: „Lekkomyślna siostra" (premjera).

TEATR POLSKI NA PROWINCJI:

Giszowiec: niedziela: „Potasz i Perlmuter".

Rybnik: poniedziałek: „Panna Flüte".

Pszczyna: piątek: „Potasz i Perlmuter".

TEATR MIEJSKI W SOSNOWCU

Dziś o godz. 20,15 „MĄŻ NASZEJ PANIENKI".

W niedzielę o godz. 16 „RADOŚĆ KOCHANIA", komedja w 4 aktach L. Verneuil'a.

W próbach — wielka rewja humoru, śpiewu i tańca z udziałem znakomitego i popularnego artysty p. BRONISŁAWA BRONOWSKIEGO.

KINA:

Katowice: Capitol „Noce portowe" i „Jackie Coogan jako marynarz". Casino „Kiki". Colosseum „Quick". Palace „Kapitan marynarki". Rialto „Biały ślad". Union „Ronny". Dębina „Ben-Hur".

Świętochłowice: Sztuka „Pod kuratelą" i „W szalonem tempie".

Szopienice: Helios „Frankenstein".

Król Huta: Colosseum „Zabójstwo Bankiera Spillera" i „Pożądana". Roxy „Zwycięzca". „Ostatnie dni Maradu" i „3 Richters". Apollo „10 procent dla mnie" i „Przedziwna sprawa Clary Deane".

RADJO:

Sobota, 28-go stycznia 1933 r.

Katowice. 11,50 Komunikat meteorologiczny. 11,58 Sygnał czasu. 12,10 Koncert z płyt gramofonowych. 13,05 Komunikat gospodarczy. 13,15 Poranek szkolny. 15,35 Słuchowisko dla dzieci. 16 Muzyka lekka. 16,40 „Tereny narciarskie Huculszczyzny". 17 Skrzynka pocztowa cioci Heli dla dzieci. 17,25 Intermezzo muzyczne. 18 Muzyka lekka. 20 Muzyka lekka. 20,05 Koncert szopenowski w wyk. Artura Hermelina. 23 Muzyka taneczna.

Przemysłowcy zagłębiowscy nie płacą!

Sytuacja na rynku pracy w Zagłębiu Dąbrowskiem

Wczoraj w inspektoracie pracy w Sosnowcu odbyła się konferencja przedstawicieli robotników z zarządem kop. „Baśka" pod Golonogiem, w sprawie kończącego się wymówienia pracy robotnikom.

Zarząd wymówił pracę wszystkim robotnikom, rzekomo z powodu małej wydajności, robotnicy natomiast zwrócili się do inspektora z prośbą o interwencję, ponieważ kopalnia zalega im z wypłatą należności.

Na wczorajszej konferencji zarząd zgodził się zatrudnić robotników na tych samych warunkach do 15 lutego br., przyrzekając częściową wypłatę zaległości.

14 lutego odbędzie się ponowna konferencja, która zadecyduje o dalszym losie kopalni i robotników.

•

Onegdaj w fabryce gumowej „Westena" w Wolbromiu wybuchł protestacyjny strejk robotników na tle zaległości zarobkowych, niewypłacanych przez zarząd fabryki. Wczoraj robotnicy podjęli pracę normalnie.

Trzeba dodać, że zarząd przyrzekł uskutecznić część należności w najbliższych dniach.

•

W stalowni braci Woźniaków w Sosnowcu sytuacja nie uległa dotąd żadnej zmianie. Robotnicy strejkują, a zarząd nie potrafił dotychczas wypłacić nawet zaliczki za zaległe zarobki.

Robotnicy od 5 miesięcy nie otrzymywali zarobków, a wreszcie nie mieli co do ust włożyć, żyjąc przez cały czas na kredyt — zastrejkowali.

•

Kopalnia „Saturn", która posyła ponad 300 ludzi na urlop turnusowy, pracuje tylko 3, a w najlepszym razie 4 dni w tygodniu. — We wszystkich prawie kopalniach Tow. Sosnowieckiego praca trwa 2 lub 3 dni w tygodniu.

W kilku słowach co się jeszcze zdarzyło

— Sąd Apelacyjny w Katowicach na 2-ch tajnych rozprawach o szpiegostwo skazał oskarżonych Paździerskiego i Rusina na karę po 5 lat więzienia. Sąd Okręgowy w Katowicach skazał onegdaj Leona Krzyżaka, oskarżonego o szpiegostwo, na 2 lata więzienia.

•

— 25 bm. około godz. 18,30 wskutek wadliwej budowy komina, powstał pożar w biurze Izby Handlowej i Przemysłowej w Bielsku, przy ul. Piłsudskiego 4 i zniszczył częściowo wewnętrzne urządzenia. Szkoda wynosi około 3 000 złotych.

Aresztowanie pięciu członków bandy Webera

Spowiedź bandyty Adamczyka na łożu szpitalnem

Wczoraj odbyło się w szpitalu Sp. Brackiej w Bielszowicach pierwsze przesłuchanie ciężko rannego i operowanego członka bandy Webera, 32-letniego Augustyna Adamczyka z Bielszowic.

Przesłuchanie miało się odbyć już onegdaj, na drugi dzień po amputacji lewej nogi Adamczyka, z powodu jednak wielkiego przemęczenia bandyty, odłożono je na dzień wczorajszy. Do łoża rannego i silnie przez policję strzeżonego bandyty przybyli m. in. sędzia śledczy S. O. dr. Strzelczyk z Katowic i inni przedstawiciele władz sądowych, oraz policji.

Adamczyk, po dokonanej operacji, trawiony jest od 3 dni przez silną gorączkę, a pozatem jest bardzo przemęczony. Wobec tego przesłuchanie ograniczono do bardzo krótkiego czasu.

Bandyta przyznał się jedynie do dokonania napadu w Kleszczowie, (w grudniu ub. r.) w pow. Rybnickim, oraz napadu na hurtownię braci Kulów w Nowej Wsi, w styczniu br.

W toku dalszych dochodzeń aresztowano 5 dalszych osobników, których wydał Adamczyk, a mianowicie czterech bardzo silnie podejrzanych o uczestnictwo w napadach wspólnie z bandą Webera, a jednego o udzielenie pomocy bandytom.

Nazwiska aresztowanych ze względu na dobro śledztwa trzymane są chwilowo w tajemnicy

Z KRAJU I ZE ŚWIATA

— W piątek komisja budżetowa Sejmu Rzplitej dyskutowała w dalszym ciągu nad budżetem ministerstwa Skarbu. Dłuższe przemówienie wygłosi minister Zarzycki, który zapowiedział rozpisanie wewnętrznej pożyczki na pokrycie deficytu budżetowego. Komisja oświatowa kontynuowała dyskusję nad projektem ustawy o szkołach akademickich.

•

— Na piątkowem posiedzeniu Sejmu Rzplitej załatwiono nieomal bez dyskusji szereg ustaw mniejszej wagi. Posiedzenie trwało niewiele ponad godzinę.

•

— Klub PPS. zgłosił w Sejmie Rzplitej dwa wnioski. Jeden w sprawie zawieszenia eksmisyj mieszkaniowych na przeciąg jednego roku i drugi w sprawie obniżenia stawek komornego od mieszkań jedno do 4-izbowych. Wniosek domaga się obniżenia o 50 proc. stawki komornego w domach czynszowych, podlegających ustawie o ochronie lokatorów.

•

— W Krakowie odbył się z inicjatywy prezydjum delegacji kół naukowych olbrzymi wiec na Uniwersytecie Jagiellońskim w sprawie rządowego projektu ustawy o szkołach akademickich. Wiec odbywał się w westybulu Kollegium Novum, gdyż największa sala nie mogła pomieścić blisko 4.000 młodzieży. Nastrój wśród młodzieży był zdecydowanie opozycyjny w stosunku do zamiarów ograniczenia wolności nauki.

•

— Ministerstwo Poczt i Telegrafów podpisało rozporządzenie o obniżeniu opłat za telefoniczne rozmowy międzymiastowe. Obniżka dotyczyć będzie okresu od 7 do 9 godziny wieczorem. W tych godzinach międzymiastowe rozmowy telefoniczne kosztować będą o 20 proc. taniej.

•

— W Moskwie odbyło się walne zgromadzenie Sowpoltorgu. Z ramienia Sowietów uczestniczyli w nim prezes zarządu Firsow i Werferberg, ze strony Polski zaś Grynberg i Czerski. Za zgodą obu stron prolongowana została na okres dwóch tygodni wygasająca w piątek umowa o działalności Sowpoltorgu. W tym okresie mają być ponownie nawiązane pertraktacje między Polską a Sowietami dla zawarcia nowej umowy.

•

— Silna fala ostrych mrozów, jaka nawiedziła Rosję w ostatnich dniach, jeszcze się zaostrzyła. Najostrzejsze mrozy panują na Syberji, gdzie w Irkucku zanotowano 43 stopnie poniżej zera.

•

— W związku z ożywieniem się sytuacji politycznej Reichstagu, przybył do Berlina Hitler i odbył szereg poufnych rozmów ze swoimi przywódcami, omawiając niewątpliwie taktykę partji hitlerowskiej na najbliższem posiedzeniu Reichstagu, gdzie — jak wiadomo — ze strony Hitlerowców wpłynął wniosek o wyrażenie votum nieufności gabinetowi gen. Schleichera.

Trzy osoby spłonęły w hotelu

Mróz uniemożliwił akcję ratunkową

Według doniesień z Detmold, w piątek nad ranem wybuchł pożar w trzechpiętrowym hotelu „Zur Traube", który w krótkim czasie ogarnął cały budynek.

W hotelu przebywało tej nocy 15-tu lokatorów, którzy oczywiście byli pogrążeni w głębokim śnie. Przeważnie byli to aktorzy kabaretowi, którzy zwykle w tym hotelu stawali. Ponieważ schody zostały objęte płomieniami, wszyscy ratowali się ucieczką na dach, a stamtąd próbowali się dostać na dachy sąsiednich domów.

Akcja ratownicza była niesłychanie utrudniona z powodu wielkiego mrozu, gdyż woda natychmiast zamarzała, pompy się psuły i sikawki mogły funkcjonować jedynie przy ciągłem ich ogrzewaniu. W rezultacie cały budynek spłonął doszczętnie, zaś w płomieniach straciły życie trzy osoby, 10 zostało ciężko rannych. Zwłok nie można było odrazu zidentyfikować, gdyż były całkowicie zwęglone.

Dopiero dzisiaj w południe w jednym z trupów rozpoznano ciało 19-to-letniej tancerki Gertrudy Skineckiej. Dwie dalsze ofiary pożaru są prawdopodobnie także kobietami.

W momencie, kiedy detmoldzka straż pożarna zajęta była gaszeniem ognia, wybuchł pożar w podmiejskiej miejscowości Heiligenkirchen. Kilka domów uległo zniszczeniu, jak również wielkie zapasy zboża. Szkody wynoszą przeszło 100 tys. marek.

NIEBYWAŁE MROZY W NADRENJI



Ren zamarzł na całej swej długości. Liczne parostatki zostały uwięzione w masach lodowych. Rycina jest zdjęciem topograficznem takiego zamarzniętego parostatku w pobliżu legendarnej skały „Loreley".

Jak pomysłowa kobieta „uśmiercała" ludzi?

Oszustwa na szkodę Kasy Chorych w Dąbrowie

Władze kontrolne Kasy Chorych w Dąbrowie wpadły na trop niesłychanej afery, która naraziła Kasę na poważne straty.

W aferze tej sensację stanowi osoba aferzystki, niejaka Helena Szewczykowa, mieszkanka Dąbrowy, dość ograniczona osoba z najniższej sfery, która jednak przez dłuższy czas po mistrzowsku oszukiwała Kasę Chorych, żyjąc wygodnie kosztem tej instytucji.

Afera polega na tem, że Szewczykowa w niewyjaśniony dotychczas sposób potrafiła zdobywać świadectwa zgonu, wydawane przez lekarzy, z któremi zgłaszała się do Kasy, podejmując „pośmiertne". W ten sposób sprytna kobiecina uśmierciła kilkanaście osób, których większość, jak się okazało, wcale nie istniała.

Oszustwo to wywołało w Dąbrowie niesłychane zainteresowanie.

Audjencja u ministra przez... telefon

Obywatele małej osady węgierskiej Balatonendrödu nad Jeziorem Błotnem prowadzili spór z władzami miejscowemi o jakieś pastwiska. Spór rozstrzygnięty miał być przez ministerstwo. Ponieważ podróż do Budapesztu pochłonęłaby dużo pieniędzy, pewien tamtejszy rolnik wpadł na pomysł. Zaproponował, aby deputacja przedstawiła ministrowi sprawę telefonicznie. Zwrócono się zatem do ministra rolnictwa Kallaya, aby o godz. 11-ej rano raczył wysłuchać deputację telefonicznie. Punktualnie o godz. 11 rozpoczęła się „audjencja", która trwała... pięć minut. Minister nietylko przyrzekł poczynić odpowiednie kroki, ale serdecznie gratulował gminie pomysłu. Zaznaczył, że pomysł ten odpowiada dobie, kiedy trzeba na każdym kroku oszczędzać. Pisma węgierskie szeroko piszą o tej oryginalnej „audjencji" i wyrażają przekonanie, że tak dziać się będzie w przyszłości, bowiem w ten sposób zaoszczędzi się dużo nietylko pieniędzy, ale i drogiego czasu.

Mróz i bieda zmusiły złodzieja

do odbycia kary więzienia

13 bm. w Żorach (pow. Rybnicki), niejaki Marjan Janiszewski, zam. w Częstochowie (ul. Strażacka 29) skradł Marji Polokowej, mieszkance Żor 7 zł., poczem ulotnił się w niewiadomym kierunku.

Obecnie okazało się, że Janiszewski za skradzione w Żorach pieniądze wykupił bilet do Częstochowy, a zajechawszy tam, zgłosił się odrazu do tamtejszego więzienia, celem odsiedzenia 6-miesięcznego więzienia za kradzież, popełnioną w grudniu ub. r. w Częstochowie.

Widocznie ostatnie silne mrozy spowodowały złodziejaszka do popełnienia nowej kradzieży i do udania się za skradzione pieniądze do więzienia w Częstochowie.

EDWIN T. WOODHALL

Szpiedzy wielkiej wojny

57)

Oczekiwano teraz powrotu odważnego oficera. Spodziewano się, że lada chwila powróci. Tymczasem czekano do wieczora napróżno. W przypuszczeniu, że może błąka się po wybrzeżu, łódź podwodna popłynęła w jedną i drugą stronę wzdłuż wybrzeża, jednak napróżno.

Poszukiwania za Lyonsem, prowadzone jeszcze na drugi dzień, pozostały bez skutku. Porucznik Lyons nie wrócił...

Więcej szczęścia miał porucznik D'Oyley-Hughes, który pewnej nocy popłynął na wybrzeże, by wysadzić w powietrze most kolejowy. Zamiar ten udał mu się znakomicie i porucznik D'Oyley-Hughes powrócił do swoich szczęśliwie.

Sukces ten dał mu bodźca do dalszych karkołomnych wyczynów, a między innemi uczynienia próby zniszczenia wiaduktu pod Stefano, kolei Berlin—Bagdad.

Zamiar ten był niezwykle ryzykowny, bo właśnie tę linję kolejową, jako najważniejszą, Turcy strzegli bardzo starannie. Przy wiadukcie pod Stefano straż turecka była bardzo liczna.

Podczas wykonywania tego zamiaru, łódź podwodna, przydzielona porucznikowi Hughesowi, podpłynęła pewnej nocy jaknajbliżej wspomnianego wiaduktu. Można z niej było widzieć liczne ogniska, przy których stali i siedzieli żołnierze tureccy. Pozatem można było zauważyć sylwetki strażników, porozstawianych na licznych drogach.

W powodzenie akcji porucznika Hughesa nikt nie wierzył. Ten jednak nie odstąpił od swego zamiaru. Rano o godzinie 2-giej pożegnał się ze swoimi towarzyszami, zabrał ładunek dynamitu na plecy i wysiadł na ląd. Płynąć nie potrzebował, bo woda w tym miejscu była dość głęboka, a ciemność nocy gwarantowała, że łódź podwodna nie zostanie przez nikogo spostrzeżona.

Do wiaduktu prowadziła tylko jedna droga. Porucznik Hughes uzbrojony był w rewolwer, ostry sztylet, a nadto miał elektryczną latarkę i gwizdek sygnałowy.

Droga, prowadząca na wiadukt, była bardzo stroma i często oświetlana reflektorami. Wokoło panowała cisza, to też porucznik Hughes musiał stąpać ostrożnie, by nie zwrócić na siebie niczyjej uwagi. Lada krok fałszywy, był dla niego zgubą. Mógłby się bowiem osunąć jaki kamień i z łoskotem spadać po skalistem wybrzeżu, co napewno zwróciłoby uwagę strażników.

Zachowując więc jaknajdalsze środki ostrożności, porucznik Hughes usłyszał nagle za sobą jakiś głos. Obrócił się i ujrzał naprzeciw siebie roslego żołnierza tureckiego, który patrzał na niego ze zdumieniem. Turek widocznie stał ukryty na straży i, słysząc nadchodzącego porucznika Hughesa, odczekał aż ten przejdzie, poczem dopiero go zaczepił.

Porucznik Hughes nie tracił jednak zimnej krwi. Widząc naprzeciwko siebie żołnierza tureckiego, błyskawicznie rzucił się na niego i zatopił w jego sercu sztylet. Strażnik turecki nie wykrztusił ani słowa. Nikt nie usłyszał tragedji, jaka się w tej chwili rozegrała.

Dalszą drogę odbył porucznik Hughes czołgając się w stronę wiaduktu. Gdy już był blisko mostu, zauważył, że wykonanie zamiaru jest niemożliwe. Żołnierze tureccy rozpalili ognisko, które rzucało rzęsiste światło na całą okolicę. Oświetlone były zwłaszcza filary wiaduktu. Na miejscu kręciło się wielu żołnierzy. Zbliżenie się do filarów było rzeczą niemożliwą.

Żal mu było powracać bez wyniku. Począł więc rozglądać się, czy nie nadarzy się okazja wyrządzenia nieprzyjacielowi innej jakiej szkody.

Wreszcie spostrzegł. Około 200 metrów od wiaduktu, kolej Berlin—Bagdad prowadziła przez pewien most, zbudowany z cegieł. Most ten spoczywał na trzech łukach. Ten most więc postanowił zniszczyć.

Blisko godzinę potrzebował, by w pobliżu pełniących straż żołnierzy tureckich przeczołgać się do swego celu. Nareszcie dotarł. Pod jeden z łuków ułożył następnie dynamit i podpalił zapalnik, uciekając czemprędzej od niebezpiecznego miejsca.

Prawie równocześnie z eksplozją dynamitu, ze wszystkich stron padło z reflektorów światło, oświetlając całą okolicę. Równocześnie poczęły padać liczne strzały z karabinów maszynowych. Strzelano dziko, bez celu.

W tem ogólnem zamieszaniu porucznik D'Oyley Hughes starał się zbiec w kierunku wybrzeża.

Trzech, czy czterech, żołnierzy tureckich zauważyło go jednak. Rozpoczęła się szalona gonitwa, w której chodziło o śmierć, lub życie. Dzięki tylko gimnastycznym i sportowym zdolnościom, porucznik Hughes szczęśliwie minął skały i urwiska, pozostawiając swoich prześladowców daleko w tyle.

Zdążył on nawet przybyć na umówione z komendantem łodzi podwodnej miejsce, skąd miał dawać znaki latarką elektryczną. Ku swemu jednak przerażeniu spostrzegł, że w czasie ucieczki latarkę... zgubił.

Na chwilę stał bezradny. Oprzytomniał, gdy usłyszał głosy swoich prześladowców, którzy szukali go w pobliżu. Widział światła i słyszał, że żołnierze tureccy przeszukiwali każdy kąt skalistego wybrzeża. Gdy pozostanie na miejscu... będzie zgubiony. Zginie również, jeżeli ucieka będzie dalej drogą lądową.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Jan Tadeusz hrabia Klimczok

wódz rozbójników śląskich

6)

STRESZCZENIE POCZĄTKU POWIEŚCI.

Jan Tadeusz hrabia Klimczok, pozbawiony wyrokiem sądu w Bielsku mienia i nazwiska na korzyść Amerykanina Lubara, po scysji z ks. Sułkowskim, ojcem swej narzeczonej, Klementyny udał się do swej matki, nad którą znęcał się Lubar. Klimczok rozbił mu głowę, poczem uciekł w góry. Wkrótce jednak Lubar i ks. Sułkowski zorganizowali za nim pościg. Klementyna w męskiem przebraniu wzięła udział w pościgu, przyczem ostrzegła Klimczoka przed niebezpieczeństwem. Po bezskutecznym pościgu ks. Sułkowski przydzielił Lubarowi jednego ze swych ludzi dla ochrony. Człowiekiem tym była, na nieszczęście, przebrana Klementyna, którą Lubar w domu swym poznał i w szale zmysłów rzucił się na nią. Nagle zamek stanął w płomieniach. Z za drzwi ozwał się głos Klimczoka który oświadczył, że on to wzniecił pożar.

*

— On, a nie kto inny podłożył ogień pod dom, w którym przeżył szczęśliwą młodość! Bo raczej niechaj ten dom spłonie aż do fundamentów, raczej niech go strawi ogień, tak, by kamień na kamieniu z niego nie pozostał, niżbyś ty miał w nim zamieszkiwać, ty, którego obecność dom ten bezcześci, ty, coś niegodny żyć pod tym dachem!

Z konwulsyjnym krzykiem odskoczył rudowłosy ode drzwi. Poznał bowiem dobrze głos nieszczęśliwego, którego zgubił doszczętnie, głos mściciela teraz, Jana Klimczoka. — W następnej chwili jednak rzucił się Lubar do drzwi napowrót, próbując je otworzyć.

Ha! — Przecież on sam je zamknął, a klucz wyrzucił na dziedziniec. Złapał się sam w ten potrzask, który zastawił na Klementynę! Jak pijany zatoczył się Szymon Lubar aż do łóżka napowrót. Tu padł z głośnym krzykiem na kolana.

— Ogień! ogień! — rozległo się z dołu ponownie. — Zamek jest stracony, pali się na wszystkich piętrach. Wszelkie usiłowania ugaszenia ognia byłoby szaleństwem!

Szyby okien pękały od żaru płomieni. Czerwony płomień wpadł przez okno do sypialni. Lubar nie był w stanie podnieść się z kolan. Z szeroko rozwartemi, szklącemi oczyma patrzał w zbliżające się zniszczenie. Wtem położyła się drobna rączka na jego ramieniu i posłyszał przy sobie słowa Klementyny:

— Nie długo cieszyłeś się swojem szczęściem, Szymonie Lubar, bo nieprawnie nabytem dobrem niebo nie da się nigdy długo ludziom cieszyć. Niech i tak będzie, zginiemy razem. Chciałeś mnie przecie za żonę; dobrze, te płomienie będą naszem małżeńskiem łożem!

— Nie, nie! — bronił się przez zaciśnięte zęby Lubar, podnosząc się teraz z kolan. — Jeszcze jest jeden ratunek: skryte drzwiczki! Tamtędy, tamtędy uciekać! Ha, duszę się!

Białawo szary dym niemal już napełnił pokój. Klementyna widziała, jak Lubar spieszył ku ścianie, przeciwległej łóżku. Poszła za nim. Nietyle po to, by jak ten tchórz szukać drogi ocalenia, ale dlatego, że zauważyła, iż Szymon Lubar w ostatniej dopiero chwili zdecydował się na skorzystanie z tych drzwi skrytych. Cóż było za temi drzwiami? Jaką tajemnicę krył ten zamek? Już dotarł Lubar do ściany. Drżącą ręką wyjął z kieszeni mały kluczyk i otworzył drzwi ukryte, które mieściły się poza jedwabną draperją obicia. Po kręconych schodach, które prowadziły w dół, począł schodzić pospiesznie. Klementyna postępowała tuż za nim.

Nagle księżniczka wydała okrzyk przestrachu. Bo teraz, teraz dowiedziała się już tajemnicy zamku. W ciemnej zupełnie komórce, bez okna, którą odblask pożaru słabo oświecał teraz, stała biała postać kobieca, podobna raczej do widma, niż do żywej istoty. Ciało wychudłe otulone było w podarte łachmany, siwe włosy spływały w pasmach. Głód i przerażenie zamieniły tę kobietę w istotny szkielet żywy. Kto była ta nieszczęśliwa, którą Szymon Lubar tu w tej tajnej kryjówce zamku więził? Czy to była może stara hrabina? Nie, nie! Inna jakaś, całkiem obca; w każdym razie pożałowania godna istota.

Któż zatem — kto?...

Lubar chciał wyminąć to białe widmo, ale kobieta zastąpiła mu drogę.

— Stój, Szymonie Lubar! — krzyczała kobieta zachrypłym głosem, chwytając go za piersi i czepiając się wychudłemi palcami, jak szponami, tak mocno, że żadnym sposobem nie mógł się z uścisku jej wyswobodzić.

— Stój, dziś musisz raz wreszcie rozmówić się ze mną ostatecznie. Łotrze, co ja ci uczyniłam, że mnie więzisz w tym okropnym lochu? Czyliż nie ja dopomogłam ci do twego obecnego szczęścia, czy to nie ja?...

Jęk straszny przerwał te słowa i nieszczęsna siwowłosa kobieta leżała na ziemi.

— Rozpaczaj tu i umieraj, wiedźmo! — krzyknął Lubar. — Nie możesz już być dla mnie niebezpieczną, bo spalisz się żywcem w tym zamku. Słyszysz trzask płomieni... ha, ha, nie czujesz, jak ziemia chwieje się pod tobą? Zamek Klimczoków płonie, nic go już nie ocali.

Kobieta wzniosła załamane ręce, starając się podnieść z ziemi.

— To kara niebios! — zawołała rozradowanym głosem, który pełen grozy, rozległ się wśród dokoła otaczającej ich zagłady.

Klementyna, będąca świadkiem tej sceny, wcisnęła się w kącik, drżąc z przestrachu.

— Nie był ci znać przeznaczonym ten zamek, Szymonie Lubar, niebo samo wydziera go z twoich szponów i tak samo wydrze ci z czasem ten cały łup, który przywłaszczyłeś sobie bezprawnie.

— Milcz, wiedźmo! — syknął Lubar, schylając się z groźnie wyciągniętą pięścią nad nieszczęśliwą. — Milcz, bo inaczej na wieki zamknę ci usta.

— Mnie możesz je zamknąć, Szymonie, ale prawdy przez to nie zagłuszysz. Ha, niechaj będę przeklętą, niech mnie za to po śmierci dosięgną wszystkie kary, zasłużyłam na nie, bo to ja, ja sama, wskazałam ci drogę, ja to podszepnęłam ci to strasz ne oszustwo... Ach, potworze, morderco!... To śmierć moja!

Krew trysnęła jej z ust. Szymon Lubar nagle podniósł nogę i całą siłą wymierzył cios w piersi leżącej na ziemi kobiety.

Klementyna zakryła twarz rękami — drżała całem ciałem z przerażenia.

— Dobrze tak! — zawołał Lubar z dziko wykrzywioną twarzą. — Po co było czekać aż się spali; lepiej być pewnym. Jedyny świadek, który mógł mi wyrwać wszystko, com zdobył, za chwilę przestanie istnieć.

Raz jeszcze rzucił spojrzenie na wijącą się z bólu na ziemi kobietę, potem wybiegł spiesznie.

A czas już było, cała izba, jakkolwiek leżała pod ziemią, w lochach, poczęła napełniać się dymem.

Jakkolwiek dotąd nie wdarły się tu jeszcze płomienie, pobyt w niej jednak groził śmiercią.

Klementyna posłyszała jak drzwi z trzaskiem zamknęły się na zamek za nim, ręce opadły jej bezwładnie. Ach, Lubar uratował się, ona pozostała sama z tą umarłą.

— Zgubionam, zgubiona!

Bo i jak mogłoby jej się udać wyjść z tego podziemia?

Rzuciła się do drzwi, usiłując je otworzyć. Ale wnet przekonała się, że widocznie Lubar z zewnątrz klucz przekręcił, a o wyłamaniu drzwi ani sposób było myśleć.

— Zgubionam! — jęknęła Klementyna. — O mój Tadeuszu, coś ty uczynił? Kiedyś podpalał ten zamek nie domyślałeś się, że ta, którą kochasz, znajduje się pod tym dachem. Ale może tak lepiej, lepiej, że tu przyjdzie mi umrzeć. Kto wie, czy ojciec nie byłby mnie sprzedał temu nikczemnikowi? Westchnienie? Wielki Boże, ta nieszczęśliwa nie umarła, podnosi się, kona tylko.

I w tej chwili księżniczka Klementyna zapomniała o własnem niebezpieczeństwie, dążąc na pomoc nieszczęśliwej.

Uklękła na ziemi, obok konającej, nie brzydziła się dotknąć brudnych jej łachmanów, podparła ramionami jej głowę i szepnęła:

— Biedna kobieto, nie mogę cię wprawdzie ocalić, ale przynajmniej nie będziesz umierała samotnie.

Ofiara Szymona szkliste oczy otwarła szeroko, spojrzenie jej spoczęło na Klementynie, a strasznie zmienione oblicze rozpogodziło się na chwilę i złagodniało cokolwiek.

— Czyś ty anioł, który zstąpił, by zabrać mnie z tej ziemi? — szepnęła konająca, a charczenie przedśmiertne wydarło się z jej piersi. — O, jakiż to piękny posłannik Boży, nie, ja nie zasłużyłam na to, abyś zstąpiła do mnie. Odejdź stąd, zostaw mnie mojej niedoli; dla mnie niebo nie jest przeznaczone, raczej chyba piekło ze wszystkiemi jego mękami.

— Mylisz się, nieszczęśliwa, — odpowiedziała księżniczka łagodnie. — Ja nie jestem aniołem. Zwą mnie Klementyną Sułkowską i tak samo jak ty skazana jestem na śmierć w tem podziemiu.

— Klementyna Sułkowska — powtórzyła z trudem kobieta. — Ach, Boże! Jakże mi trudno mówić, a jednak teraz, teraz pragnęłabym pożyć bodaj kilka chwil jeszcze i znaleźć tyle siły, aby ci coś ważnego powiedzieć. Piękna panienko, czy to nie ty jesteś narzeczoną hrabiego Jana Tadeusza Klimczoka?

— Jestem jego narzeczoną i pozostanę mu wierną aż do ostatniego mego tchnienia, — odpowiedziała Klementyna, której na wspomnienie narzeczonego łzy stanęły w oczach.

— Niebo więc samo, — zawołała konająca, z trudem chwytając oddech, — zsyła mi ciebie. Może uda ci się jednak stąd ocalić. Jesteś młoda, wytrzymalsza, ja zaś stara nie przeżyję już tego, ten łotr mnie dobił... Na szczęście przecież raz jeszcze zbudziłam się z mego omdlenia, niebo tak chciało, bo ja mam ci księżniczko, powierzyć pewną tajemnicę, która ma związek z własnem twem szczęściem. Jan Tadeusz Klimczok...

— O kim mówisz, proszę, — odpowiedziała Klementyna smutnie, — czy o młodym hrabiu Janie, który do niedawna zamieszkiwał ten zamek, czy też o tym okropnym człowieku, któremu dziś wolno jest nosić to nazwisko

— Ten, to „fałszywy hrabia" — wykrzyknęła kobieta. — Ach, czemuż ja żyć nie mogę! Zdarłabym mu maskę z twarzy, ja, co posiadam dowody, że on nie jest synem hrabiny, ale tamten drugi, który zawsze uchodził za jej syna.

Klementynie zabrakło głosu w piersi ze wzruszenia, silniej ujęła w ramiona konającą, przycisnęła ją do swej piersi, jak gdyby tym sposobem pragnęła powstrzymać uciekające z niej życie i przemawiała do niej błagalnie:

— O, mów, powiedz mi wszystko, co wiesz o tem. Bóg ci sił użyczy. Czy już słyszałaś, że Janowi odebrano nazwisko, że dziś jest nędzarzem i los popchnie go może do najgorszych czynów, a wszystko to dla tego Szymona Lubara, dlatego, aby on zajął jego miejsce na świecie.

— To oszust! — z trudem wydarło się z piersi starej kobiety. — Proszę, posłuchaj mnie, moje dziecię, i zapamiętaj dobrze moje słowa. Ja jestem tą Wieniawską, akuszerką, której hrabina Klimczok poleciła owej nocy dziecko swoje zamienić na pierworodnego syna zbankrutowanego kupca Lubara. Dała mi pieniądze, dużo pieniędzy, a ja pozornie zgodziłam się spełnić jej wolę.

— Pozornie, — zawołała uradowana Klementyna. — Zatem nie zabrałaś pani dziecka tej nocy, nie zamieniłaś go?

— Wzięłam ze sobą dziecko, — dysząc ciężko, mówiła umierająca, — wyniosłam je, ale po upływie godziny powróciłam, położyłam to samo dziecko do kołyski i powiedziałam hrabinie, że jej wola została spełnioną. Uwierzyła mi, z nienawiści bowiem dla niemiłego sobie męża, nie spojrzała pierwej nawet na własne dziecko.

—Bądź błogosławiona za te słowa, — zawołała Klementyna, a łzy radości polały się z jej oczu. — Ach, w takim razie Jan niesłusznie został przez sądy skazany.

— Niesłusznie! — zawołała konająca, wznosząc ku niebu wychudłe ręce, — jak Bóg na niebie, niesłusznie!

— W takim razie wszystko jeszcze da się naprawić, — mówiła Klementyna, — chciałabym wiedzieć tylko, jakim sposobem udało się Lubarowi dokonać tego nikczemnego oszustwa. Prędzej, prędzej mów kobieto. O, czemuż nagle tak pobladłaś, czemu upadasz?

— Umieram, jęknęła nieszczęśliwa. — Nie mogę już dłużej znieść tych męczarni. Boże! dopomóż mi! Światła! Powietrza!

Klementyna westchnęła teraz gorąco do Boga, aby raczył na kilka minut choćby jeszcze przedłużyć to życie, dopóki nieszczęśliwa nie dokończy swego wyznania.

— Ja sama, — charczała konająca, drżącemi rękoma rwąc siwe włosy, dręczona bólem, drżąca przed śmiercią, — ja sama doradziłam mu to oszustwo.

— Było to w Ameryce. Szymon Lubar był tam złodziejem kieszonkowym, rycerzem przemysłu; uwiódł on jedyne moje dziecko, moją córkę Łucję. Była to taka dobra dziewczyna, taka posłuszna zawsze, ale on zatruł jadem jej serce.

— Kiedy spostrzegłam, że już musi koniecznie wyjść za niego, chciałam jej przynajmniej zapewnić jakieś stanowisko na świecie. Przyjechałam z nim tu, do Bielska, poprzednio opowiedziawszy mu wszystko.

Oddałam mu ostatnie moje pieniądze, aby mógł wytoczyć proces, a wydzięczając mi się za to, on zamknął mnie w tym okropnym lochu i zamordował teraz, zamordował!

Dreszcz wstrząsnął wychudłem ciałem kobiety, Klementyna krzyknęła, sądziła bowiem już, że wszystko skończone, że blade usta zamknęły się na wieki.

Ale Wieniawska raz jeszcze otwarła szeroko oczy nieruchome, pokryte już bielmem śmierci, raz jeszcze z największym trudem popłynęły z piersi jej dźwięki:

— Potrzeba ci dowodów, księżniczko, bo inaczej nikt ci nie uwierzy, ale dowody istnieją, moja córka Łucja je posiada, odszukaj ją, przywieź tutaj, staw Łucję przed sądem, ona przechowuje papiery, które stwierdzą...

— Gdzież znajdę twą córkę, — zawołała Klementyna, — prędko, prędko, mów gdzie ona przebywa?

— W Ameryce.

— Wielki Boże, Ameryka jest przecież wielka... miasto, ulica, nieszkanie?!...

— Łucja, moja córka, — wybełkotała sztywniejącym językiem konająca, raz jeszcze podnosząc głowę i wpatrując się nieruchomym wzrokiem w Klementynę. — Znajdziesz moją córkę w...

Strumień krwi popłynął z ust wykrzywionych boleścią, ręce wychudłe raz jeszcze zatrzepotały w powietrzu jak skrzydła śmiertelnie zranionego ptaka, głowa opadła na ziemię i uderzyła z głuchym łoskotem o ziemię.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Po 18 latach przymusowej tułaczki...

Krzyżowa droga powrotna Polaka do Ojczyzny

Do konsula polskiego w Melburnie zgłosił się niedawno dziwny interesant.

— Michał Staszak, rodem z Poznańskiego! — zameldował się konsulowi, zdziwionemu jego wymizerowanym wyglądem i dalekim od elegancji strojem.

— Jakiś włóczęga — obieżyświat! — pomyślał konsul, dość sceptycznie usposobiony do odwiedzin tego typu rodaków.

Dziwny interesant zaciekawił go jednak od pierwszych słów:

— Od lat 18 tułam się po świecie, aby dostać się do ojczyzny!

Po słowach tych popłynęła opowieść, brzmiąca fantastycznie.

Staszak, jako żołnierz niemiecki, w listopadzie 1914 r. dostał się pod Łodzią do niewoli rosyjskiej.

Ranny w brzuch, Staszak, dostał się do szpitala polowego, skąd przewieziono go do Riazowa, a następnie w marcu 1915 r. do Barnaułu na Sybir.

Osadzony w obozie jeńców z 200 Niemcami i Austrjakami, po rewolucji październikowej, gdy większość jeńców zbiegła z obozu pozostał w Barnaule i pracował jako ślusarz, wcale nieźle zarabiając na życie i ciułając pieniądze na powrót do ojczyzny.

W r. 1920 Staszak, uchodząc przed krwawym pochodem bolszewizmu, znalazł się wraz z rozbitkami armii Kołczaka we Władywostoku. Po drodze skradziono mu pieniądze i dokumenty. Nie mając pieniędzy na dalszą podróż, Staszak pozostał we Władywostoku i po opanowaniu tego miasta przez bolszewików, osadzony został w więzieniu, jako posądzony o udział w armji Kołczaka i rosyjską szarżę oficerską.

Groziła mu śmierć przez rozstrzelanie. Na szczęście zdołał się od niej wykpić i przesłany do więzienia w Czycie, przesiedział tam 9 miesięcy, oczekując na odpowiedź z Niemiec, dokąd Czeka zwrócić się miała po informacje, co do jego pochodzenia.

Nie mogąc dłużej wytrzymać, Staszak obmyślił plan ucieczki. Ukrył się pod siedzeniem prymitywnie urządzonej ubikacji więziennej, przesiedział w okropnych wyziewach 8 godzin i nocą uciekł z więzienia.

Z Czyty po dwu latach pieszej wędrówki Staszak dostał się do Tybetu, gdzie obłożnie zachorował. Uratowała go kuracja, przeprowadzona przez mnichów tybetańskich w jednym z klasztorów.

W Tybecie przebył Staszak 5 lat, zmuszony do posług klasztornych w zamian za opiekę w chorobie.

Uprzykszywszy sobie pobyt wśród mnichów, Staszak zbiegł z Tybetu, dotarł po roku do jednego z portów południowych Chin i tu, zaangażowawszy się jako majtek, na mały handlowy statek angielski, odpłynął w kierunku San Francisco.

Po 10 dniach podróży, w czasie gwałtownej burzy, statek rozbił się o skały małej wysepki Polmerji.

Cztery lata spędził tu Staszak wraz z rozbitkami i dopiero po wybudowaniu prowizorycznego jachtu, dostał się na pełne morze, skąd błądzących marynarzy zabrał statek amerykański i dostarczył ich do Melburnu.

Staszak, ciężko chory na febrę, odbył kurację w jednym z miejscowych szpitali i po dojściu do zdrowia, zameldował się w konsulacie polskim.

Dziś Staszak, dzięki opiece konsulatu, jest już zapewne w drodze do Ojczyzny, i jeśli ominie go jaka nowa niespodziewana przygoda, niebawem stanie na ziemi rodzinnej po 18 latach przymusowej tułaczki, okropnych przejść i niesamowitych przygód.

28 lat więzienia dla policjantów

za śmiertelne pobicie aresztanta

W Kowlu na sesji wyjazdowej sądu okręgowego na ławie oskarżonych zasiadł starszy przodownik Marjan Rutkowski, posterunkowy Wojczak, posterunkowy Dembacz, i post. Mirciuk.

Sprawa przedstawia się następująco: We wsi Radżyń, pow. Kowelskiego, została dokonana kradzież. Policji udało się ująć złodziei: Wasiluka i Mirczuka. Rzeczy już jednak u złodziei nie znaleziono, jednakże dowiedziano się, że znajdują się one u pasera Filipa Bucika, który został aresztowany i przy badaniach tak silnie pobity, że wkrótce zmarł.

Oskarżał prokurator Stachurski, bronili adwokaci Zabrocki i Rostocki z Łucka, oraz Grek Szymkiewicz i Jarocz z Kowla. Starszy przodownik Rutkowski przyznał się do winy, twierdząc, że znajdował się w stanie pijanym. Wyrokiem sądu został skazany przodownik Rutkowski na 12 lat więzienia, posterunkowy Władysław Wojczyk na 10 lat, post. Dębacz i Sojka po 3 lata więzienia, posterunkowy Mirciuk został uwolniony. Prócz tego Rutkowski musi zapłacić odszkodowanie wdowie po zmarłym paserze.

Szalony czyn zakochanego wyrostka

Miłość 17-letniego chłopca do 30 letniej wdowy

O niezwykłym wypadku donoszą z zaścianka Staniszki, gminy Niewiarowskiej na Wileńszczyźnie.

Zamieszkały tam 17-letni Stanisław Kolanko zakochał się w 30-letniej Wiktorji Borysewiczowej, wdowie po sołtysie, której się wkrótce oświadczył z zapewnieniem, że ją poślubi za kilka lat, a obecnie żąda, by go kochała.

Oczywiście oświadczyny te przyjęła Borysewiczowa humorystycznie, zapewniając wielbiciela żartem, że będzie go kochała. Tymczasem przyjechał onegdaj do niej w swaty 39-letni Michaj Ledzianko, bogaty włościanin z sąsiedniej wsi, o czem dowiedziawszy się Kolanko, wpadł do izby i rzucił się na przybysza z siekierą w ręku. Napadnięty obezwładnił i obił rzemieniem chłopca, który pobiegł czemprędzej do stodoły i wróciwszy ze strzelbą do izby, dał do Ledzianki strzał, raniąc ją śmiertelnie w głowę, poczem rozkazał oniemiałej z przerażenia Borysewiczowej pod groźbą zamordowania wsiąść do sani, oczekujących na Ledziankę, a kiedy kobieta spełniła rozkaz puścił się całym pędem przez wieś.

Borysewiczowa oprzytomniawszy po chwili, poczęła wzywać ratunku. Zaalarmowani krzykami wieśniacy zarządzili pościg, w czasie którego oszalały chłopiec począł ostrzeliwać się na wszystkie strony. Jedna z kul zraniła w nogę 35-letniego Józefa Michałowskiego.

Po wystrzeleniu wszystkich naboi furjat rzucił się na Borysewiczowa, którą począł dusić, krzycząc: „Jeśli nie chcesz być moją, nie będziesz niczyją!" Wreszcie silniejsza od Kolanki kobieta zrzuciła go z sań i skierowała konie do wsi. Wówczas Kolanko pobiegł do lasu i usiłował się powiesić na rzemieniu, lecz zdjęto go nieprzytomnego i ulokowano w domu pod strażą, poczem zawiadomiono o wypadku policję i władze śledcze.

Zakłady Forda stanęły

Strejk 150 tysięcy robotników

Donoszą z Detroit, że zakłady Forda, zatrudniające ostatnio przeszło 100 tys. pracowników, zostały zamknięte na czas nieograniczony.

Podobno przyczyną tego ma być strejk w fordowskich zakładach Briggs Manufacturing Company, które dostarczały pewnych części aut i traktorów do Detroit — i bez których główne zakłady nie mogą funkcjonować.

W odpowiedzi na zarządzenie Forda, pracownicy wszystkich jego zakładów odpowiedzieli strejkiem. Strejkuje przeszło 150 tys. robotników.

W wywiadzie, jakim udzielił Ford prasie, powiada on, że do lokautu zmusza go brudna machinacja bankierów oraz jego przeciwników. Ford jednak pragnie przezwyciężyć trudności i pokazać swoim przeciwnikom, że samochody jego jednak ukażą się na rynku, a karoserje zamówi w innej fabryce, a nie, jak dotychczas, u Briggsa.

Oryginalny strejk taksówkarzy

Zatamowali oni całkowicie komunikację

Wszyscy taksówkarze Wiednia i okolicy przystąpili niespodziewanie do strejku protestacyjnego przeciwko zbyt wysokim podatkom.

Koło godziny 16, setki taksówkarzy, jakby na umówiony sygnał, zaczęło się zjeżdżać w kierunku placu Stefana, tak, że wszelka komunikacja została w przeciągu kilkunastu minut wstrzymana, gdyż wszystkie ulice zostały zapchane taksówkami. Siłą rzeczy ustała i komunikacja tramwajowa.

Na ulicach Wiednia parkowało kilka tysięcy samochodów i setki tramwaji, a władze policyjne głowiły się, jakby rozwiązać trudną zagadkę przywrócenia znów porządku.

Dopiero wieczorem do usunięcia blokady taksówek Wiednia, władze użyły wszystkich możliwych sił. 7.000 policjantów i cały garnizon Wiedna był zajęty przy usuwaniu samochodów, przyczem samochody, pozbawione szoferów, kierowane były przez szoferów wojskowych.

Aresztowanie sprawców

faszystowskiego zamachu w Brnie

Według informacji z miarodajnego źródła, główny winowajca zbrojnego zamachu na koszary piechoty w Brnie Morawskiem Kobsinek i Duchosław Gaida zostali aresztowani przez policję jugosłowiańską w miejscowości Makarska (w Dalmacji). Przedstawiciel dyplomatyczny Czechosłowacji w Białogrodzie wszedł w kontakt w związku z tem z policją jugosłowiańską.

Syn sułtana Abdul-Hamida

skrzypkiem w kawiarni

Abdul-Kadyr, syn zmarłego sułtana Abdul-Hamida i b. następca tronu tureckiego zamieszkuje od 1922 r. w Budapeszcie. Zrobił się on tu popularnym, skutkiem burzliwych scen, które stale urządzał swoim dwum żonom, a które za każdym razem kończyły się w komisarjacie policyjnym. Ta popularność dopomogła Abdul-Kadyrowi, niepozwalającemu żadnych środków do życia do znalezienia pracy: przyjęto go, jako skrzypka i saksofonistę do jednej z budapeszteńskich kawiarni. Przed kilku dniami eks-księciu opisano za długi skrzypce, podarowane mu niegdyś przez ojca. Abdul Kadyr założył protest, wskazując, iż skrzypce są narzędziem jego pracy zarobkowej i na dowód przedstawił zaświadczenie budapeszteńskiego związku muzyków zawodowych.

Zgon królowej

kabaretów londyńskich

Złośliwa grypa, grasująca po wszystkich zakątkach wysp brytyjskich, wyrządziła Londynowi niepowetowaną stratę, zabierając mu ulubienicę mrs. Katarzynę Meyrinck, popularną „Królowę kabaretów".

Zmarła prawie nagle, po kilkudniowej gorączce, 56-letn. artystka, która w dniach młodości była przedmiotem westchnień zarówno lordów, jak i burżuazyjnej młodzieży. Ale tylko — przedmiotem westchnień, śliczna Katy bowiem była zawsze ideałem wierności małżeńskiej i miłości macierzyńskiej.

Kiedy zdążyła, wśród ciągłych występów wydać na świat i wychować aż ośmioro potomstwa, kiedy miała czas przyprawiać smaczne puddingi dla swego małżonka, znanego lekarza, było to jej tajemnicą.

Niesłychanie tkliwa dla swej rodziny, zamieniała się w lwicę, gdy chodziło o sprawy „zawodowe".

Nieustanne jej utarczki z władzami bezpieczeństwa, strzegącemi dobrych obyczajów na deskach scenicznych, uwieczniała nierzadko karykatura.

Wzywana często przed oblicze sprawiedliwości za przestępstwa „przeciw moralności", mrs. Meyrinck broniła się z humorem, wyciskając łzy śmiechu sędziom i licznemu audytorjum, które walilo do sali sądowej jak do teatru.

Kończyło się oczywiście na grzywnach i to wysokich. „Daily Mail" wylicza, iż w ciągu ostatniego dziesięciolecia zapłaciła ona kar przeszło 5 tysięcy funtów szterlingów.

Jeen tylko incydent skończył się dla niej mniej wesoło, było to kilka lat temu, gdy aktorka stała u zenitu powodzenia. Zasiadła ona na ławie oskarżonych w Old Bailey, wraz z policjantem, którego zdołała uczynić głuchym na swawolę piosenki swego repertuaru i skazana została na 15 miesięcy aresztu i robót przymusowych. Był to jej jedyny 15-miesięczny urlop od rodziny i publiczności.

Pokojówka księżną

Coraz częściej zdarza się w naszych demokratycznych czasach, że książę, czy hrabia, pochodzący ze starych rodów, żeni się z tancerką, chórzystką, manicurzystką, a nawet pokojówką...

Właśnie pokojówka, panna Irma Erfert, której jedynem bogactwem jest nieprzeciętna uroda, zaczęła się nazywać: księżniczką na Stolbergu, Koenigstein, Rochefort, Wernigerod, Hochstein, Eppstein i Muenzenberg. O rękę jej poprosił ostatnio po miłej idylli w górach Harzu, bogaty książę, Wolf Henryk Stolberg.

Księżniczka Juljana, dziedziczka tronu Holandji, kapitulować musi przed... pokojówką. Posiada ona wprawdzie doktorat prawa, cechuje ją wiele zalet, lecz chociaż jest osobą o miłym wyglądzie, nie można powiedzieć o niej, aby, o ile chodzi o urodę, rywalizować mogła ze skromną panną Irmą Erfert. Księciu Stolbergowi tak podobały się piękne, jasno blond włosy panny Irmy, jej niebieskie oczy że księżniczka Juljana przestała wchodzić w rachubę jego małżeńskich planów.

Rodzina możnego pana ostro protestowała i za wszelką cenę pragnęła nie dopuścić do mezaljansu. Republikańskie prawa w Nadrenji nie sprzeciwiają się jednak tego rodzaju małżeństwom, próżne były zatem protesty rodziny, tem więcej, że książę uporczywie walczył o swe szczęście.

Pamiętaj o bezrobotnych

Władze aresztowały cały komitet strejkowy. W kilku punktach miasta doszło do drobnych utarczek, tak, że władze wojskowe były zmuszone obsadzić wszystkie gmachy publiczne.

Uśmiechnij się!

W TUNELU.



On: — Budowa tego tunelu kosztowała 5 miljonów łotych...

Ona: — Tak, kochanie, tyle też jest on napewno wart.

*

SKĄPY SZKOT ZWIEDZA JEROZOLIMĘ.

Szkot: — Ile kosztuje przejażdżka łódką po jeziorze Genezaret?

Izraelita przewoźnik: — Godzina 5 dolarów.

5 dolarów! Czy pan oszalał?! U nas w Szkocji za te pieniądze można mieć łódkę na cały sezon.

— Też porównanie! Tutaj jest Ziemia Święta, tu wszystko jest pamiątkowe! Po tem jeziorze Wasz Mesjasz piechotą chodził.

— Nic dziwnego, że chodził. Przy takich cenach za łódki.

PODAREK NOWOROCZNY DLA ŚPIEWAKA

— Proszę pana — mówi gość do subiekta w księgarni — może mi pan da jakąś książkę na prezent noworoczny dla pewnego mojego znajomego śpiewaka...

W tej chwili podbiega uprzejmie początkujący praktykant księgarski:

— Proszę pana dobrodzieja, tutaj mam coś odpowiedniego — „podręcznik dobrego tonu".

WSPÓŁCZESNY PAN

Młode małżeństwo wyjeżdża do Zakopanego. Na dworzec przyszli na pięć minut przed odejściem pociągu.

Mąż ugina się pod ciężarem czterech kufrów, dwóch waliz, sześciu pudełek z kapeluszami, trzech neseserów i dziesięciu innych pakunków.

Zmęczony stawia cały ładunek na peronie i ocierając pot z czoła mówi.

— Wiesz, moja droga, szkoda doprawdy żeśmy nie zabrali fortepianu!

— Uważam, że nie pora teraz na jakieś ironiczne docinki.

— Ależ, mylisz się, duszko, to wcale nie ironia, tylko widzisz kochanie, na fortepianie leżą nasze bilety.

Z DESZCZU POD RYNNĘ.

Pan (do swojej sąsiadki przy stole):

Kto to ta brzydka pani siedząca na przeciwko nas?

Pani: — To moja siostra.

Pan (zmieszany): — Przepraszam najmocniej; przecież powinienem był zaraz domyślić się tego po podobieństwie!

FLEGMATYK.

Majer wchodzi do handlu żelaza:

— Proszę o jakiś mocny, praktyczny kubeł na wodę.

Przynoszą mu kilknaście kubłów. Majer ogląda je skrupulatnie po kolei, targuje się zawzięcie. Wreszcie kupuje jeden, płaci i mówi:

— Proszę mi kubeł odesłać do domu, ale możliwie niedługo, bo u nas się właśnie pali!

SPORT

Zawady narciarskie w Jastrzębiu-Zdroju

Zwycięstwo Kluzika z S. K. N.-Katowice

22 bm. odbyły się w Jastrzębiu-Zdroju zawody narciarskie; bieg terenowy 12 km. dla seniorów, 6 km. bieg dla młodzieży i konkurs skoków. Zainteresowanie miejscowej i okolicznej ludności było ogromne. Już na godzinę przed zawodami panował żywy ruch przed lokalem zbiórki. Zanotowano dużo gości z Rybnika i Wodzisławia. Punktualnie o godz. 10,30 ruszyli juniorzy ze startu, o godz. 11,10 zaś. startowali senjorzy. Pomiędzy nimi zawodnicy S. K. N Katowice, S. K. N. Rybnik, Harcerze, S. M. P. Rybnik. Trasa składała się z 2 okrążeń po 6 km.

Pierwsze miejsce senjorów zajął **Kluzik Korneljusz (S. K. N. Katowice)** w czasie **1.19,50.** 2) Sękowski Stanisław (Zw. Harcerstwa Polskiego) w czasie 1.20.25.

7 młodzieży zajął pierwsze miejsce Feliks Cnota, w czasie 0,45.20, drugie miejsce Herman Teodor w czasie 0,46.45, obaj z „J. K N.".

O godz. 15 odbył się konkurs skoków na małej skoczni. Startowało 9 senjorów i 3 juniorów. Skocznia była formalnie oblężona przez ciekawych. Pierwsze miejsce zajął **Horger Ignacy S. K. N.** (Rybnik), 2) Sękowski Stanisław (Zw. Harc. Polskiego). Po obliczeniu wyników odbyło się rozdanie nagród zwycięzcom. Organizacja zawodów poza małemi brakami bardzo dobra.

Należy stwierdzić wielką ruchliwość Jastrzębskiego Klubu Narciarskiego, który stara się przez intensywną propagandę pozyskać sympatyków i młodzież miejscową.

Przed rajdem narciarskim

Barania-Równica-Ustroń

Zapowiedziany na 29 bm. tradycyjny rajd narciarski Barania — Równica — Ustroń, organizowany corocznie od pięciu już lat przez Śląski Klub Narciarski, wzbudził wśród szerokich rzesz naszych narciarzy zrozumiałe zainteresowanie. Poniżej podajemy pokrótce najważniejsze informacje organizacyjne.

Zbiórka uczestników grupy turystycznej rajdu 28 bm. wieczorem w schronisku P. T. T. na Baraniemj, skąd grupa ta gromadną wycieczką wyrusza w niedzielę już o godz. 6,30 rano. Zbiórka drużyn (po 5 uczestników) grupy turystyczno-sportowej, ubiegających się o nagrodę przechodnią Gśl. Oddz. P. T. T. w temże schronisku, najpóźniej w niedzielę o godz. 8 rano Wymarsz o godz. 9,30.

Wpisowe na rajd, łącznie z opłatą za protokół do odznaki górskiej PZN. — wynosi 1 zł. od uczestnika, płatne przy zgłoszeniu u kierownika rajdu w schronisku na Baraniej.

Uczestników, którzy zamierzają przyłączyć się do rajdu dopiero w drugiej części, tj. na szlaku Kamienna — Orłowa — Równica — Ustroń, oczekiwać będzie na dworcu w Wiśle przewodnik w niedzielę o godz. 9,30 (po przyjeździe rannego pociągu, wyjeżdżającego z Katowic o godz. 5,50 przez Orzesze—Chybie).

Wyjazd uczestników obu grup na Baranią jest dowolny, przeważna ich ilość z Katowic i okolicy wybiera się jednak wspólnie pociągiem turystycznym w sobotę o godz. 16.04 popołudniu do Wisły, stąd jeszcze wieczorem autobusem lub furmankami do Kubalonki lub zlewu Czarnej i Białej Wisełki i dalej na nartach do schroniska.

Ze względu na panujące mrozy, uczestnicy winni się zaopatrzyć odpowiednio w ciepłą odzież. Na trasę należy zabrać dostateczną ilość wyżywienia.

Pięściarze Poznania

walczą z reprezentacją Budapesztu

2 lutego odbędzie się w Poznaniu ciekawe spotkanie pomiędzy reprezentacją Poznania i Budapesztu. Mecz wzbudził w kołach sportowych zrozumiałe zainteresowanie ze względu na doskonałą formę zawodników węgierskich i na ich pozycję w wśród najlepszych pięściarzy świata.

Narciarstwo

WSZĘDZIE DOBRE WARUNKI ŚNIEŻNE

Warunki śniegowe są nadal bardzo dobre. W dolinach grubość powłoki śnieżnej wynosi 15—30 cm., na górach 30—40 cm., w Beskidzie Śląskim częściowo ponad 60 cm. Mróz wszędzie zelżał i wynosi od 8 stopni na Hali Gąsienicowej, do 10 stopni na Baraniej Górze Podczs dnia temperatura znacznie się podwyższyła, gdyż wszędzie w górach panuje pogoda słoneczna i cisza, albo słabe wiatry zachodnie. Zapowiedziana jest dalsza zwyżka temperatury. Szczegółowe komunikaty nadesłały tylko schroniska oddziału Górnośląskiego Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego Podług tych komunikatów powłoka śnieżna wynosi:

Na Równicy: 68 cm., temperatura o 8 rano —14 st. cisza, pogodnie.

Na Baraniej Górze: 35 cm., temperatura rano —15 st.

Warunki dla narciarzy przy obu schroniskach bardzo dobre.

W reszcie Beskidu Zachodniego i w Tatrach warunki również bardzo dobre. — We Wschodnich Beskidach panują jeszcze ostre mrozy.

BACZNOŚĆ NARCIARZE!

Nowy pociąg wycieczkowy do Zwardonia.

Od 28 bm. do 18 marca br. kursować będzie w soboty, oraz dni przedświąteczne popołudniowy pociąg turystyczny do Zwardonia. — Odjazd w sobotę lub dni przedświąteczne o godz. 14.52, przyjazd do Zwardonia o godz 19.15. Odjazd w niedzielę lub święta ze Zwardonia o godz. 17, przyjazd do Katowic o godz. 20 min. 50.

Z życia organizacyj sportowych

ŚLĄSKIE TOW. ŁYŻWIARSKIE.

25 bm. ukonstytuował się nowy zarząd S. T. Ł. w składzie pp.: prezes — konsul dr Alberg, wiceprezes — dyr. Brzezowski, skarbnik — dyr. Wiliński, kapitan sportowy — Lubina, zast. kapitana sport. — Pniok, sekretarz — Ludwik.

Postanowiono wydelegować na mistrzostwo Polski w jeździe figurowej, które odbędzie się w Bielsku, 9 lutego: panie — Popowiczową, Czorównę i Bzdokównę; senjorów — Groberta, Breslauera I i Kahlore; junjorów — Soike i Breslauera II. Jako sędziów na mistrzostwo Polski deleguje S. T. Ł. dyr. Brzezowskiego i dr. Skulicza.

NIEZROZUMIAŁA DZIAŁALNOŚĆ P. Z. H. L.

Polski Związek Hokeja na lodzie utrudnia pracę związkom okręgowym, nie odpowiadając przez długi czas na listy. Np. związek poznański z tego powodu nie mógł załatwić szereg ważnych spraw, związanych z mistrzostwami. Np. nie mógł zweryfikować zawodów o mistrzostwo v klasie „A" pomiędzy AZS. i „Wartą", ponieważ nie otrzymał dotąd potwierdzenia gracza AZS., Kowalskiego.

KARLICZEK — BOCHEŃSKI.

29 bm. A. Z. S. (W-wa) organizuje w basenie własnym międzyklubowe zawody pływackie z udziałem zawodników zamiejscowych z Krakowa i Śląska. **Karliczek** (Śląsk) spotka się na 100 mtr. stylem dowolnym z **Bocheńskim (AZS.)**, a stylem grzbietowym z Jastrzębskim (AZS) i z Platenszteinerem (Cracovia).

UKARANIE ZAWODNICZKI.

Zawodniczka Angelusówna (Cracovia) ukarana została przez Polski Związek Pływacki dyskwalifikacją trzymiesięczną za nieuprawniony start w barwach AZS-u (Kraków) w zawodach pływackich 11 grudnia ub. r. w Krakowie.

POLICYJNY W GISZOWCU.

W nadchodzącą niedzielę Policyjny K. S. Sosnowiec wyjeżdża do Giszowca, gdzie rozegra mecz hokejowy o mistrzostwo.

NASTĘPCZYNI TRONU HOLENDERSKIEGO NA ŚLIZGAWCE



Księżna Juljanna, następczyni tronu w Holandji (na rycinie po lewej stronie) uprawia z zamiłowaniem sport łyżwiarski.

Przygody bezrobotnego Froncka



Chociaż brak mu jest ochoty,
ale, że jest bez roboty,
że oddawna nie pracuje,
więc też Froncek wciąż fechtuje.

Gdy do izby wszedł kowala,
„mutter" pysk wnet nań „wywala",
gębę strasznie swą skrzywiła
i do... diabła go wysyła.

Froncek drugie drzwi otwiera,
lecz aż dusza w nim zamiera,
gdyż na własne oczy widzi,
jak nędza ze wszystkich szydzi.

Froncek osowiały, smutny,
włóczy się jak duch pokuty,
wreszcie myśli: „iść precz trzeba,
gdyż wszędzie wołają chleba!"

Drukiem i nakładem Zakładów Graficznych i Wydawniczych „Polonia" S. A. w Katowicach. — Redaktor odpowiedzialny Stanisław Nogal.